

Opowieść o Wawelskim Smoku

Napisał Andrzej Zagórowski w języku polskim
Konkurs literacki 2006 - Prix Spécial du Jury

Działo się to w VIII wieku, blisko dwa wieki przed powstaniem polskiego państwa. Tereny obecnej Polski były pokryte gęstymi borami, pełnymi najróżniejszych zwierząt. Kraina ta była poprzecinana licznymi bagnami oraz jeziorami i rzekami, które stanowiły żeglowne szlaki uczęszczane przez kupców.

Mieszkały tu przeważnie plemiona słowiańskie. Na zachodnich połaciach mieszkali Polanie, a na wschodzie żyli Wołynianie i Łędzianie. Na południu w pobliżu gór Karpat, osiedlili się Wiślanie, a stolicą ich księstwa był Kraków. Na północy w pobliżu Bałtyku żyły ludy zwane Bałtami - Prusowie i Estowie. Wszystkie te plemiona zajmowały się rolnictwem i hodowlą bydła, jak również łowiectwem i rybołówstwem. Prowadziły też handel wymienny z kupcami odwiedzającymi ich osady i grody.

Niedaleko ujścia rzeki Wisły do Bałtyku, nad Zalewem Wiślanym, leżał założony przez Wikingów port i gród Truso.

Najważniejszym zajęciem mieszkańców Truso był handel ze Skandynawią. Wywożono tam bursztyn, wydobywany na wybrzeżu Bałtyku niedaleko Truso, a także futra, sól, воск i miód. Przywożono zaś miecze, topory i srebrną biżuterię. Handlowano też niewolnikami, których przedsiębiorczy kupcy - rozbójnicy kupowali lub porywali.

W tych czasach Wikingowie, nazywani również „ludźmi z północy” zamieszkiwali głównie półwysep skandynawski. Jednym z ich ulubionych zajęć było organizowanie handlowo — łupieżczych wypraw. Podczas wypraw zarówno handlowali jak i rabowali, a często sprzedawali w jednym miejscu to, co gdzie indziej zagrabil.

Ubiory Wikingów nie były zbyt wyszukane. Uboższa ludność odziewała się w skóry i surowe samodziały, a zimą w kożuchy. Wodzowie i bogaci wojownicy nosili odzież z delikatnego płótna i zdobycznych jedwabi. Strój Wikingów i Słowian nie różnił się specjalnie między sobą, z wyjątkiem ubioru kobiecego — wikińskie kobiety nosiły fartuszki, których nie spotykało się u Słowianek. Ludzie wolni nosili włosy długie, rozpuszczone, w odróżnieniu od niewolników, którzy mieli włosy krótkie. Przed starciem z przeciwnikiem wojownicy zakładali zbroję składającą się z połączonych płytek żelaznych. Tarcze osłaniające korpus wojownika, wykonane były zazwyczaj z drewna lipowego, obciągniętego skórą. Na głowach nosili spiczasto zakończone hełmy. Główną bronią Wikingów były obusieczne miecze, ale do walki używali też toporów, oszczepów, łuków i strzał.

Głównym środkiem transportu Wikingów były ich łodzie. Łodzie wojenne nazywano długimi łodziami czyli „langskip”, zaś do poszukiwań i handlu używano łodzi krótszych i szerszych o nazwie „knorr”. Oba typy łodzi miały czworokątny żagiel zwykle koloru czerwonego i dwa rzędy wiosł poruszanych przez wojowników — wiosłarzy. Na dziobach osadzano rzeźbione głowy smoków, a rufy zdobiły ogony tych bestii i dlatego Wikingowie nazywali łodzie „drakar” czyli smoki.

Umieszczone na łodziach smoki miały odstraszać duchy opiekujące się osadami i grodami, na które napadali Wikingowie. Oni sami czuli również osobliwy respekt przed tymi smokami, a jako że byli przesadni, to przed ładowaniem na swoim terenie, chowali rzeźbione głowy potworów, aby nie obrazić własnych, przyjaznych im duchów lądowych.

Stąd też mieszkańcy osad, które nawiedzali Wikingowie, nazywali „Smokami” - zarówno żeglarzy jak i ich łodzie. Wyobrażano sobie, że dziób łodzi był głową smoka, rufa jego ogonem, żagiel wyglądał jak skrzydła, a wiosła jak smocze nogi.

Znane są w Polsce do dziś opowieści o tym, że „Smoki” napadały, zabijały oraz porywały zwierzęta domowe i ludzi, niektóre zaś upodobały sobie uprowadzanie młodych dziewcząt, a nawet dzieci. Są to wspomnienia o tym, jak Wikingowie porywali młode kobiety i dzieci, aby sprzedać je w niewolę. Mieszkający w Truso Wikingowie wyprawiali się łodziami, zapewne dość często, do osad i

grodów położonych nad Wisłą. Wymieniali tam swoje towary na futra, miód czy wosk potrzebny do wyrobu świec i uszczelniania łodzi, kupowali też lub uprowadzali niewolników.

Zapewne podczas tych wypraw dowiedzieli się o Krakowie, bogatym grodzie leżącym nad Wisłą niedaleko od Karpat. Uzyskali też informacje o tym, że do Krakowa przejeżdżali kupcy zarówno ze wschodu, z zachodu oraz z południa Europy, a to na pewno oznaczało, że w Krakowie można zdobyć różne cenne towary. Dlatego wyprawa do tego grodu mogła wynagrodzić trudy długiej podróży w górę Wisły.

Wiele wskazuje również na to, że nie tylko spodziewane łupy były powodem zorganizowania wyprawy do Krakowa. Jest prawdopodobne, że rozważano dłuższą eksploatację tego rejonu, a może też założenie warowni strzegącej handlu na szlaku prowadzącym na południe Europy.

Wyruszyli łodzią w górę rzeki Wisły, wiosną po spłynięciu lodów i po dokonaniu zasiewów przez posiadających uprawne polećka wojowników. O tej porze roku, w wyniku wiosennych roztopów, występowały też rozległe rozlewiska, a to ułatwiało żeglugę.

Wisła w tamtych czasach wyglądała tak, jak na wielu odcinkach wygląda dzisiaj. Miała wyspy, piaszczyste łachy, płycizny oraz zmienną prędkość i kierunek nurtu. Wpływało to na pewno na ograniczenie prędkości płynięcia pod prąd, łodzi napędzanej wiosłami, bo użycie żagla zależne od siły i kierunku wiatru, mogło być pomocne tylko w niewielkim stopniu.

Żałoga składała się z wiosłujących w ciągu dnia na zmianę, dwóch zespołów wiosłarzy, a to umożliwiło im dotarcie do Krakowa w ciągu czterech tygodni.

Nie było problemu ze zdobyciem pożywienia. Zdobywali je zarówno polując na znajdujące się na brzegu i w wodzie zwierzęta i ptaki, jak również łowiąc ryby bez wysiadania z łodzi. Wioślarze pożywiali się w trakcie podróży, ale dla przygotowania gorących posiłków przybijali do brzegu. Obawiano się rozniecania ognia i gotowania na łodzi, aby nie zaproszyć ognia i nie spowodować pożaru.

Na trasach gdzie istniała konieczność przeciągania łodzi lądem można się było spodziewać rabunkowych napadów miejscowych plemion. W tym przypadku należy uznać, że płynący Wisłą wojownicy, nie byli narażeni na wrogie poczynania plemion osiadłych na brzegach rzeki. Mieszkańcy mijanych osad byli zaniepokojeni pojawieniem się łodzi i starali się uniknąć spotkania ze „Smokiem”, a jako ludność osiadła byli przygotowani raczej do obrony niż do działań zaczepnych.

Przygotowując wyprawę do Krakowa, oceniono korzystnie własne szanse na pokonanie i podporządkowanie sobie mieszkańców grodu. Rozważano zapewne niespodziewany, zaskakujący obróć atak, czy też opanowanie grodu udając przybycie w celach handlowych. Nie spodziewano się trudnych do pokonania wałów i umocnień obronnych. Wszystko wskazywało na to, że wyprawa zakończy się powodzeniem.

Przed podpłynięciem pod Wawelskie Wzgórze, na którym usytuowany był krakowski gród, Wikingowie zatrzymali w bezpiecznej odległości w miejscu, z którego sami nie będą zauważeni, mogli dokonać rozpoznania, aby ustalić rodzaj grodowych umocnień i oszacować spodziewaną liczbę obrońców. Najpierw pojмали „języka”, czyli mieszkańca tych okolic zmuszając go do podania ważnych dla napastników informacji o grodzie i jego mieszkańcach.

A mając już wstępne rozeznanie wysłali do grodu zwiadowców, którzy udawali kupców i po powrocie zdali współtowarzyszom relację.

Po dokonaniu tego rozeznania okazało się, że dostęp do grodu jest łatwy, a mieszkańcy nie spodziewali się wrogów i nie byli przygotowani do obrony. Jednakże napastnicy uznali, że zamiast zajęcia grodu oraz pobliskich osad, - co wiązało by się z niszczeniem zabudowań mordowaniem mieszkańców i ich ucieczką - większe korzyści da zastraszenie i podporządkowanie sobie okolicznej ludności.

Zdecydowali się więc zająć nadbrzeże i leżącą przy rzece dużą grotę - jaskinię pod Wawelskim Wzgórzem. Wyciągnęli łódź na brzeg i ustawili tak, by osłaniała wejście do groty przed oszczepami i strzałami w razie ewentualnego ataku miejscowych wojów. Głowę i ogon smoka pozostawiano na łodzi, aby odstraszał duchy opiekujące się Wawelskim Wzgórzem i budził twogę wśród mieszkańców grodu i sąsiadujących z nim osad.

Kiedy mieszkańcy krakowskiego grodu zobaczyli przybyszów i ich „smoczą” łódź, zorientowali się że nie są to kupcy a rabusie. Wtedy rządzący grodem książę Krak postanowił zmusić ich do opuszczenia Krakowa. Nie udało mu się jednak w pierwszej walce zbrojnie pokonać zajmujących grocie Wikingów. Mimo że przybyszów nie było zbyt wielu, byli oni doświadczonymi, dobrze uzbrojonymi i trudnymi do pokonania wojownikami. Tak więc stan swoistego oblężenia, czy też „okupacji” musiał się przedłużać i ostatecznie Wikingowie zamieszkali w jaskini.

Czując się pewnie, najeźdźcy zażądali przynoszenia im daniny, w tym głównie regularnego dostarczania dużych ilości mięsa, zwłaszcza wołów, krów i baranów. Ponadto zagrozili, że w razie niedostarczenia wyznaczonej na dany dzień i liczby zwierząt, porwą, z grodu tyluż ludzi, osadzą ich w jaskini i uczynią, swoimi niewolnikami. Domagali się też złotych i srebrnych ozdób oraz wyrobów rzemieślniczych. Część wikińskich wojowników pilnowała łodzi i dobytku złożonego w jaskini, pozostali penetrowali sąsiadujące z Krakowem osady w poszukiwaniu łupów — miodu, wosku, skór i futer. Wszystko to było dla mieszkańców grodu i okolicznych osad bardzo dużym obciążeniem.

Ten stan rzeczy bardzo martwił mądrego księcia Kraka, bo oprócz obciążeń świadczeniami na rzecz najeźdźców był jeszcze jeden poważny problem. Obcy kupcy, z obawy przed Wikingami, zaczęli omijać Kraków i zamierał korzystny dla grodu handel.

A ponadto mieszkańcy, a wśród nich ci najważniejsi - doświadczeni rzemieślnicy i miejscowi kupcy, obawiając się groźnych przybyszów chcieli uciekać z grodu. Książę nie mógł do tego dopuścić i dlatego aby uspokoić „Smoka” dbał o regularne dostarczanie mu pożywienia. Ale cały czas szukał sposobu na pozbycie się wroga. Wobec nieudanej pierwszej i następnej próby zwyciężenia Wikingów w walce, książę Krak naradzał wielokrotnie się ze swoimi synami, a także z kapłanami i wróżbitami, jakim sposobem można usunąć najeźdźców z Krakowa.

Sytuacja była bardzo trudna, ale w końcu znalazł się sposób na pokonanie wroga. Ustalono, że dla pozbycia się „Smoka” należy użyć podstępu. Pomysł polegał na tym, aby spalić, najważniejszą rzecz jaką mieli Wikingowie, środek transportu bez którego nie mogli się obyć, czyli ich „smoczą” łódź. A ponadto kapłani i wróżbici przekonali księcia, że zniszczenie łodzi uwolni gród od złego wpływu „Smoka” na dobre duchy opiekujące się Wawelskim Grodem.

Najtrudniej było jednak wymyślić sposób spalania tej łodzi. Po wielu naradach plan działania został uzgodniony. Postanowiono, że najskuteczniejszym sposobem będzie podpalenie łodzi, przez wrzucenie do niej i podpalenie łatwopalnej mieszaniny.

W tamtych czasach większość domów i umocnień obronnych wykonana była z drewna. Ten typ budownictwa powodował, że jednym ze skutecznych sposobów pokonania przeciwnika było podpalenie należących do niego budowli i konstrukcji, zaś wojownicy przygotowani byli do użycia ognia jako oręża. Wiedzieli jak posługiwać się zapalonymi strzałami, czy główniami, umieli też przygotowywać odpowiednie, łatwopalne mieszaniny.

Przygotowano więc łatwopalaną mieszaninę składającą się z siarki, próchna, wosku i smoły. Ustalono też, że najlepiej było by, aby mieszanina znalazła się w łodzi już zapalona, co na pewno przyspieszy zapalenie się całej łodzi. Należało teraz umieścić tę mieszaninę w łodzi, bez zwracania na ten fakt uwagi pilnujących jej strażników.

Wykonanie takiego planu było trudne. Stojąca przed jaskinią łódź była strzeżona przez uzbrojonych strażników, którzy mieli za zadanie ochraniać ją przed niepożądanymi „gośćmi”.

Ale okazało się, że sytuacja nie była bez wyjścia. Dostarczane Wikingom woły i barany składano zwykle w pobliżu łodzi, bo właśnie tam, na kamieniach leżących przed jaskinią piekli oni, gotowali i wędzili przyniesione mięso. Dlatego książę Krak zgodził się na pomysł sprytnego szewca Skuby, aby łatwopalaną mieszaninę zaszył on w skórze barana, a skórę należało przynieść jako wyznaczoną na dany dzień daninę. Aby odmienność tej „daniny” nie została przedwcześnie wykryta, należało zmylić czujność strażników zwracając ich uwagę na jakieś inne wydarzenie.

W wyznaczonym dniu, w porze w której zwykle przynoszono daninę, wikińscy strażnicy zdziwili się bardzo, bo usłyszeli bębny i skoczne dźwięki piszczałek i zobaczyli, że w kierunku leżącej nad rzeką łąki

zbliża się barwny korowód złożony z grajków i pięknie ubranych, tańczących Krakowianek. Na łące leżał wcześniej przygotowany stos drewna, który został podpalony, a dziewczęta zaczęły śpiewać i tańczyć wokół ogniska.

Było to bardzo interesujące widowisko, więc strażnicy bez wahania wyszli z jaskini, odeszli od łodzi i wraz z innymi wikińskimi wojownikami podeszli do ogniska i z dużym zainteresowaniem zaczęły przyglądać się tancerkom. Zaproszono ich do tańca i poczęstowano napojem alkoholowym z miodu, z czego bardzo chętnie skorzystali.

W tym samym czasie z drugiej strony pojawili się pachołkowie, którzy z pozoru tak jak zwykle, nieśli daninę złożoną, z wyznaczonej im na ten dzień liczby zwierząt, z tą różnicą, że wśród nich była skóra barana nafaszerowana tłącą się mieszaniną: Podeszli do łodzi i wrzucili do niej tę skórę. Gdy tylko skóra znalazła się w łodzi, jej płonąca zawartość rozlała się powodując pożar. Łódź zapaliła się bardzo szybko, bo podobnie jak w innych łodziach Wikingów, drewniane deski jej poszycia były uszczelnione pasami włosia nasączonymi smolą i woskiem.

Gdy Wikingowie spostrzegli co się dzieje, cała łódź była już w płomieniach. Porzucili tańczącą gromadę, chwycili wiadra, pobiegli po wodę do rzeki i leli ją, na płonącej łodzi. Ale łodzi nie udało się już uratować.

Łódź — czyli „Smok” spłonęła, a razem z nią, wszystko co w niej było, a więc zgromadzony tam sprzęt oraz część uzbrojenia i łupów.

Będąc zajęci gaszeniem pożaru łodzi Wikingowie nie zauważyli, że gdy łódź się paliła, od strony grodu nadbiegli miejscowi wojowie pod dowództwem księcia Kraka. Zaatakowali oni wrogów nie przygotowanych na taki obrót sytuacji. Część wikińskich wojowników ratując płonąca łódź została poważnie poparzona i była niezdolna do walki. W tej sytuacji krakowianie mieli przewagę, najeźdźcy zostali pokonani i zmuszeni do ucieczki.

Po utracie łodzi i przegranej bitwie pozostali przy życiu Wikingowie wrócili zapewne do swej siedziby nad Bałtykiem. Nie wiemy czy ponawiali próby opanowania Krakowskiego Grodu, najprawdopodobniej jednak uznali to przedsięwzięcie za zbyt ryzykowne i zostawili Kraków w spokoju.

Po tych doświadczeniach mieszkańcy grodu rozbudowali umocnienia grodu, usypali wał ziemny i zbudowali obronną palisadę, zaś fakty te uznano po latach za początek, czyli założenie miasta Krakowa. Rezultaty dotychczasowych badań archeologicznych wskazują na VIII wiek, jako czas powstania tych umocnień krakowskiego grodu i jest to poważny argument za prawdziwością tej opowieści o „Smoku”. Po pokonaniu „Smoka” książę Krak żył długo i rządził sprawiedliwie, a po jego śmierci mieszkańcy grodu usypali pod Krakowem wielki kopiec, w którym pochowano księcia. Kopiec ten zwany jest do dziś Kopcem Kraka.

Można się domyślać, że jedyną pamiątką po „wizycie” Wikingów w Krakowie, która istnieje do dziś, jest jedna z trzech kości znalezionych przed wiekami w Smoczej Jamie. Uważano je dawniej za kości „Smoka”, ale w XX wieku zostały zidentyfikowane jako kość mamuta, czaszka nosorożca włochoatego i kość wieloryba. Kości te znajdują się obecnie w katedrze na Wawelu. A ta, którą mogli tu zostawić Wikingowie to kość wieloryba, który żył w Bałtyku lub w Morzu Północnym. Została zapewne zabrana przez Wikingów na wyprawę do Krakowa, bo była talizmanem. Istnieją dowody na to, że Wikingowie leczyli choroby zaklinaniem albo znakami runicznymi. I tak magiczne zaklęcia -runy, wycięte na kości wielorybiej włożone choremu pod głowę miały mu gwarantować szybkie wyzdrowienie.

Wydarzenia związane z najazdem Wikingów zostały dobrze zapamiętane przez mieszkańców Wawelskiego Grodu. Zaś opowieść o nich, o nieco innej treści, była znana jako legenda o „Wawelskim Smoku” i przekazywano ją, z pokolenia na pokolenie. Została ona, na podstawie ustnych przekazów, spisana po raz pierwszy w XIII wiecu, przez polskiego kronikarza Wincentego Kadlubka.

Kronikarz zapisał, że „Smok” pojawił się w Krakowie i zamieszkał w Smoczej Jamie pod Wawelskim Wzgórzem. Domagał się żywności, zabijał bydło i konie, był także groźny dla ludzi, jeśli nie uszli przed nim w bezpieczne miej sce. Aby go uśmiercić podrzuciono mu zapaloną siarkę, ukrytą w skórach bydłowych. „Smok” połknął je z wielką łapczywością i zadusił się od buchających wewnątrz płomieni.

Zapis tej samej legendy sporządzony w XVI wieku mówi o tym, że siarka i smoła zostały zaszyte w bararniej skórze przez szewca Skubę, zaś „Smok” po połknięciu skóry z gorącą strawą pił łączywie wodę z Wisły, tak długo aż pękł z przepicia. I właśnie ta wersja jest dziś popularną legendą znaną wielu polskim dzieciom.

Dziś po przeszło 12-tu wiekach od tamtych wydarzeń na bulwarze wiślanym koło Smoczej Jamy stoi metalowa rzeźba Smoka, a z jego paszczy co kilka minut bucha ogień. Ogladają tego Smoka potomkowie Wikingów „rozbójników” - skandynawscy turyści zwiedzający Wawelskie Wzgórze i nie domyślają się, że ich przodkowie byli tu niezbyt mile widzianymi „gośćmi”, ale zostawili legendę, która dzisiaj ubarwia historię Krakowa.

KONIEC